

STANISŁAW MONIUSZKO NAUCZyciel I KOMPOZYTOR

Trudno w krótkim szkicu wyczerpać całą, bogatą osobowość i twórczość największego po Chopinie kompozytora polskiego — St. Moniuszki, którego 80 rocznicę zgonu obchodzila cała Polska Ludowa w dniu 4 czerwca br., oddając należny hołd pamięci twórcy „Halki”, „dziecku polskiej wsi, której duszę rozspiewana w ludowej pieśni tak dobrze rozumiał, tak głęboko ukochał, której stał się piewą o epokowym dla historii muzyki polskiej znaczeniu”.

Czym Mickiewicz dla poezji, Matejko dla malarstwa, Sienkiewicz dla prozy, a Bogusławski dla teatru polskiego — tym Moniuszko jest dla pieśni i muzyki polskiej. Słusznie też zauważa prof. Z. Jachimecki, iż „geniusz Chopina patrzył na Polskę z orlego lotu swoich inspiracji... Talent Moniuszki pozostał bliższym gleby, która go wydała, na której żyli jego przodkowie. Zbierał obrazy tej ziemi i życia, jakie na niej rozkwita, jakby z perspektywy dnia powszedniego”. Pieśni Moniuszki pozostały skowronkami ojczyści nów, nie dziw więc, iż właśnie w Polsce Ludowej przeżywały pełny rozkwit jego muzyki i pieśni zarówno w operze narodowej, na estradzie koncertowej, w zawodowych i amatorskich zespołach instrumentalnych i chorałach w mieście i na wsi, w zakładach fabrycznych i w świetlicach wiejskich.

Nie jest przypadkiem, iż dwa najlepsze polskie filmy powojenne, to właśnie eposy o Chopinie i Moniuszce: „Młodość Chopina” i „Warszawska premiera”, dające wzruszające spojrzenie na tych wielkich Polaków. Znakomita kreacja Jana Koechera w roli Moniuszki oraz świetna oprawa muzyczna Opery Poznańskiej pod dyr. W. Bierdajewa, jak żywo stoją nam jeszcze dziś w pamięci. Nieśmiały, prosty, poczciwy człowiek o „złotym sercu”, a przy tym niezłomny bojownik o narodową sztukę, wiernie odpowiadał naszym wyobrażeniom tej wzruszającej sylwetki kompozytora „Halki”.

Wielkim był wpływ Moniuszki na jemu współczesnych. Świeżym powiewem swej twórczości przewietrzył zatechnięty świat banałów i taniego naśladowstwa ówczesnej polskiej twórczości operowej. W pałacach, dworach i domach mieszczańskich panowały przecież wszechwładnie zagraniczne szlagiery: włoskie canzonetty i francuskie chansony, romantyczne wale, piosenki z wodewilów lub fantazje „na cztery ręce” z najpopularniejszych oper — zawsze włoskich, niemieckich lub francuskich — nigdy polskich. W najlepszych razie zaś „Śpiewy historyczne” Niemcewicz. Kurpiński, Elsner i kilku pomniejszych ślepo zapatrzonych w obce wzory, siłą wtłaczających tzw. „narodowe temata” w utarte przez nich formy (przeważnie dzieje królów-bohaterów i ich dworzan).

Henryk Opieński już zwracał uwagę na współdziałanie muzyki Moniuszki z poezją Mickiewicza, uznając ten fakt jako „dostateczny tytuł do chwały dla jej autora”. Muzyka do „Dziadów” do „Sonetów krymskich”, „Widma” — należała do najcenniejszych utworów Moniuszki pisanych „ku pckrzepieniu serc” po upadku powstania styczniowego (podobnie jak Mickiewicz po powstaniu listopadowym). W gwórkach i mieszczańskich salonikach dzięki Moniuszce zaczyna się śpiewać odtąd pieśnią jego „śpiwnika domowego”. Estradę zdobywa wspomina-

ny poemat „Widma”, uwer-tura „Bajka”, kantaty. Scenę zdobywa zaś nieśmiertelna „Halka”, a za nią „Straszny Dwór”, „Hrabina”, „Flis” i „Verbun Nobile”.

Przed wszystkim „Halka” będąca jawnym manifestem

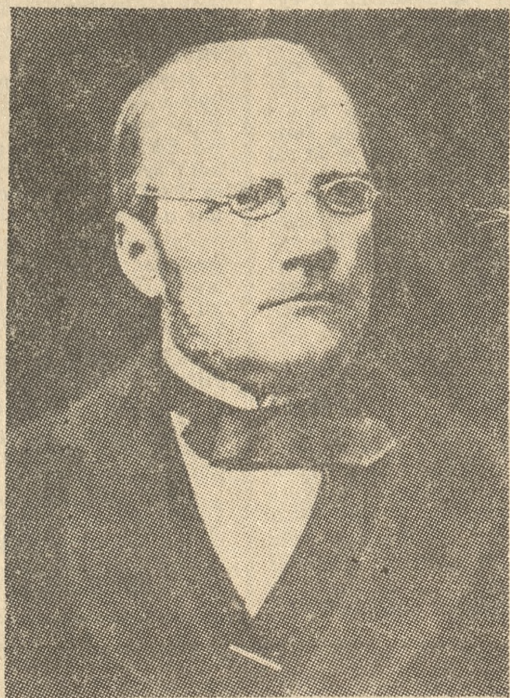
wającego te aktualne problemy społeczne i wrażliwego na krzywdę ludzką kompozytora — St. Moniuszki. „Halka” — jak słusznie zauważono — jest jednym z wyjątkowych dzieł powstałych w epoce „Wiosny Ludów”, odtwarza-

nej, przeciwstawiający moralność ludu — niemoralności klasy panującej. Poza kolorowym kontuszem szlacheckim, kryje się właściwe oblicze sponiewieranego chłopstwa, znajdujące dramatyczny wyraz w nieszczęśliwych losach biednej dziewczyny góralskiej.

To, co niejednokrotnie z trudem przychodziło dokonać wielkiej poezji narodowej ze względu na ostrą cenzurę carską, dokonała z powodzeniem „Halka” w myśl skromnych, lecz zawsze wielkich dążeń Moniuszki. Nie bez słuszności pisał on w jednym z listów do Józefa Śliwińskiego, obejmując taki oto skromny program naszej kultury muzycznej: „Niech sobie nasza muzyka wyłabia korytko niewielkie, ale czyście, z którego zaczerpnie i pokrzepi się poczciwa jaka dusza, a tylko nierogaczyna z pogardą jego brzeg pominie do rozleglejszej spieszę katuszy”. Dzisiaj, żartobliwie przez Moniuszkę nazwane „korytko” nie jest żadnym „korytkiem”, lecz potężną rzeką realizującą śmiałe wówczas marzenia tylko najgenialniejszych twórców, że jak księgi mickiewiczowskie, i polonezy oraz mazurki chopinowskie, tak pieśń i opera moniuszkowska nie „bładzą”, lecz schodzą coraz częściej pod strzechy, budząc najszlachetniejsze wzruszenia artystyczne dostępne dla wszystkich.

Ponad 100 lat „Halka” w triumfalnym pochodzie obiegała sceny Europy i Ameryki, przedstawiana przeważnie jako „tragedia miłosna” lub „romans panicza”. Dziś zdobywa „Halka” obywatelstwo

(Ciąg dalszy na str. 2)



skargi prostego człowieka, a zarazem jego oskarżenia przeciw ciemnościom, pokazana w sposób jasny, zrozumiały przez każdego. Zasluga w tym na równi librecisty — radykalnego poety ludowego Włodzimierza Wolskiego, jak i głęboko odczu-

jających mistrzowsko ducha tych czasów, nacechowanych ideologią ówczesnej demokracji. „Halka” to nie tylko sielanka — pisze Leon Schiller — ani sentyment staropolszczyzny, lecz gorący protest przeciw ówczesnym zab-

Od Kongresu w Permenti upłynęło dopiero 8 lat

(Korespondencja z Albanii)

TIRANA, w maju.

Albania żyje pod znakiem przygotowań do II Zjazdu Związku Młodzieży Albańskiej, który odbędzie się w stolicy 29 czerwca br.

Związek skupia w swych szeregach tysiące młodych Albańczyków, przodujących dziś w pracy nad budową socjalistycznej ojczyzny; wielu z nich ma za sobą chlubną kartę walk w partyzancie przeciw włoskim i niemieckim faszystom. Prosto z pola bitwy stanęli oni przy warsztatach, w kopalniach czy też zasiedli w szkolnych ławkach. W roku ubiegłym przeszło 12 tysięcy młodych robotników i robotnic — członków Związku — przystąpiło do pracy przy budowie wielkich obiektów socjalizmu: elektrowni wodnej im. Lenina, kombinatu włókienniczego im. Stalina, i innych. Dziełem młodzieży są wszystkie zbudowane w tym kraju linie kolejowe, 8 tys. chłopców i dziewcząt zgłosiło się ochotniczo do pracy przy budowie nowych obiektów, rozpoczętych w roku bieżącym.

Związek wychowuje wspaniałą, zaprawioną w pracy, ideową młodzież. Odpowiadając na apel Komitetu Centralnego stanęła ostatnio do nowego etapu walki o dalsze sukcesy produkcyjne, o opanowanie techniki, aby w ten sposób uczcić swój zjazd.

Do niedawna mówiło się w Albanii przede wszystkim o kombinacie tekstylnym, o elektrowni wodnej w Selita, o cukrowni w Maliq i tymi właśnie pierwszymi budowlami socjalizmu naród albański najwięcej się szczycił. Te wielkie inwestycje planu dwuletniego zostały przed kilku miesiącami przedterminowo oddane do użytku wraz z szeregiem innych i rozpoczęły produkcję. Dzisiaj zepchnęły je na dalszy plan zainteresowania nowe budowie, największe inwestycje pięcioletniej, choć trudno powiedzieć, żeby Albańczycy zapominali o tamtych: przecież dzięki nim mieszkańcy stolicy mają wodę i elektryczność, przecież dzięki nim kobiety albańskie noszą już suknie z materiałów produkcji krajowej, a cukier, którym słodzą herbatę, nie jest już importowany.

Do największych budowli planu pięcioletniego, realizowanych obecnie w Albanii,

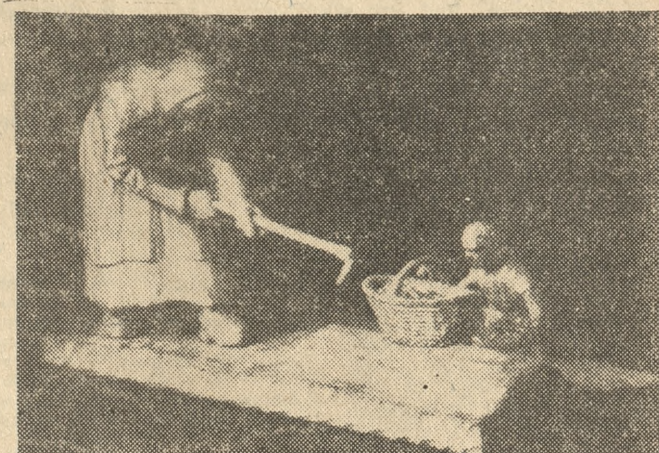
należą: zapora wodna i elektrownia na rzece Mat, rafineria ropy w Cerrik, cementownia we Vlora. Długa jest lista budowli już rozpoczętych lub planowanych w ciągu najbliższych lat i gdy na niedawnym Kongresie Partii Pracy odczytał ją, omawiając szczegółowo wszystkie pozycje, minister Mehmet Szehu, słuchacze nie mogli oprzeć się uczuciu słusznej dumy. Uczestniczyli dopiero co w uroczystościach otwarcia szeregu najnowszych obiektów albańskiego przemysłu: łuszcarni ryżu we Vlora, kombinatu drzewnego w Elbasan, radiostacji w Tiranie, uruchomionych przedterminowo dla uczczenia Kongresu Partii i 1 Maja. Niebawem ukończona zostanie budowa nowych obiektów i rozpocznie się praca przy najnowszych itd. itd. Kominy fabryczne są tak nieznanym do nie dawna, a tak szybko się w ostatnich czasach rozmażającym elementem albańskiego krajobrazu!

Przecież to dopiero 8 lat! — myślał na pewno niejeden Albańczyk, słuchający czy czytający w prasie referat ministra. Bo 8 lat to w historii narodu niezmiernie mało, ale jakże wiele, gdy mierzyć się je miarą osiągnięć kraju budującego socjalizm.

8 lat temu, 24 maja 1944 roku, w starym miasteczku Permenti w Albanii odbył się historyczny Kongres Wyzwolenia Narodowego, na którym narodziła się albańska władza ludowa — powstał załęk parlamentu i tymczasowy rząd. Ciepłe to były chwile. Na terenie kraju toczyły się zażarte walki armii powstańczej z siłami hitlerowskimi, atakującymi coraz ostrzej. Partyzanci wzywili już wówczas 3/4 terytorium kraju. Kongres w Permenti mianował Envera Hodżę naczelnym dowódcą armii, powierzając mu jednocześnie kierownictwo rządu, zdeponizował marionetkowego króla Zogu i wytyczył drogę, po której kroczyć miała ludowa Albania.

Kongres w Permenti położył mocno fundamenty pod budowę socjalistycznej Albanii. Dlatego dzień 24 maja jest w tym kraju obchodzony jako jedno z największych świąt.

Tomira Konortoff



Rzeźba w drzewie „Wykopki” wykonana przez Leona Dudka z Włoszakowic.

Wielkopolscy rzeźbiarze ludowi

Rzeźba ludowa wyrosła z wielkiego poczucia piękna mieszkańców wsi odrodzonych lasami i wielką ilością kilometrów od miejskich skupisk. Tak, jak księżackie wycinanki, jak barwne skrzynie i dzbany kartuskie, jak podlaskie „radziuchy” i ona upiększała skromne wnętrza chat i okraszała szare życie człowieka bez praw, obarczonego za to wielką ilością obowiązków. O jej wielkości świadczy tu, w Wielkopolsce zamek kórnicki, którego wnętrza ozdobił miejscowy cieślarz. Narodziła się ona i przed kilkunastu wiekami, kiedy cieślarz prymitywną siekierą ciosał w dębowym pniu poczwórne oblicze światowida i — w każdej porze letniej lub jesiennej pod szczyrym chłopca wiejskiego.

Tak też zaczął ongiś rzeźbić w Świerczynie chłopak, który 7 lat drepiał do szkoły w Bołecinie (pow. Leszno) i równocześnie pasał krowy miejscowemu kułakowi. Trudno bowiem miał życie dziś już 88-letni Andrzej Majchrzak, „czystej wody” rzeźbiarz ludowy. Kilka lat spędził na służbie, pracował w dworze, pracował przy budowlach w Lesznie i okolicy, znalazł się także w Westfalii „na robocie”. Nie miał ani czasu ani okazji, by choć zaglądnąć do muzeum.

Łagodnego i pełnego dobroci mistrza ludowego znaleźć można w Karchowie (pow. Gostyń), mieszkającego, na zapleciu, 5 morgów ziemi, ogródek i sad — oto wszystko, co posiada. Tu w małej rezerwacie, zwanej „sierownią” wiele narodziło się rzeźb. Nie sposób wymienić wszystkich figur, które ozdobiły kościoły w Świerczynie i w Starym Gostyniu i niejedno mieszkanie gospodarskie. W samym roku 1937 wykonał 16 rzeźb. Potem jego siły już nie pozwalały na tak wielki wysiłek, chociaż inwencji i pomysłów nigdy mu w dalszym ciągu nie brakowało.

Wojnę popularną „Jedroś” był zdany na łaskę pobliskich mecenasów w osobach więcej światłych a częściej kułaków. Dla nich też tworzył... Dopiero po wojnie władze ludowe chociaż już bardzo starym mistrzowi przyszyły z pomocą. Wydział Kultury przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w roku 1950 przyznał mu subwencję wynoszącą 1.050 zł. Nieco skromniejszy zasiłek wręczył mu Wydział w roku ubiegłym. Było to właściwie uznanie wyrażone w ten sposób przez władze dla jego twórczości.

Bo mistrz Majchrzak w dziełach ludowego rzeźbiarstwa zajmuje poczesne miejsce. On to kontynuował dzieło poprzednika swojego Walentego Grabonoga (XVIII i XIX w.), który w powiecie gostyńskim wiele pozostawił swiátków, i dzieło „mechanika” — cieśli Franciszka Nowaka z Raszew (1810—1894), także dobrego swiátkarza. Zajął się przy tym także tematyką świecką, narodową (rzeźby Tad. Kościuszki i inne) stawiając swoją sztukę na bardzo wysokim poziomie.

Rzeźby jego noszą cechy nie-klamanej oryginalności.

Z mistrzów współczesnej sztuki ludowej trzeba by tu jeszcze wymienić Marcina Kościelnego z Sikorzyna (pow. Gostyń), Józefa Berdyszaka z Zawor (pow. Śrem) oraz Leona Dudka z Włoszakowic. Marcin Kościelny jak i Józef Berdyszak oddali się sztuce religijnej. Pierwszy z nich jest raczej kopistą; drugi — ma poza sobą większe przygotowanie teoretyczne.

Zaglądnijmy z kolei do Włoszakowic, do najmłodszego ze znanych nam mistrzów dłuta — Leona Dudka. Początkowo rzeźbił on na zamówienia według gustu mieszczańskiego, urobionego szczególnie przez niemiecką fabryczną produkcję. Dziś stara się wyzwać spod tego wpływu, nadając swej sztuce cechy realizmu. Czyż nie urzeka nas swoim pięknem rzeźba „Wykopki”? Do jeszcze lepszych osiągnięć należy rzeźba „Będzie tułusta”. Leon Dudek śmiało operuje dłutem w drzewie. Nie obce mu jest także rzeźbienie w kamieniu. Młodemu rzeźbiarzowi przyszyły z pomocą władze miejscowe i wojewódzkie, przekazując mu cichy domek za wioską. Równocześnie z mistrzem A. Majchrzakiem otrzymał on z Wojewódzkiego Wydziału Kultury dwie subwencje pieniężne. Ale mimo to sytuacja jego nie może sprzyjać rozwojowi talentu. Parę lat pracował dla Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Musiał jednak z tego zrezygnować, gdyż CPLiA nie dawała mu świadczonych społecznych (jak ubezpieczenie chorobowe itd.). Został robotnikiem włozakowickiego tartaku. Naszym zdaniem szczególnie Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego do opieki nad nim jest powołana i zobowiązana, chociażby z samego tytułu. Jak nam wiadomo, pertraktacje Wydziału Kultury z zarządem poznańskim CPLiA w tej sprawie nie odniosły skutku. Uważamy, że coś tu nie jest w porządku.

Sprawa Leona Dudka jest ważna. Twórczość tego młodego talentu znajduje się już poza granicą swiátkarstwa i otwiera nowy okres rzeźby ludowej, o ile okres nie zejdzie z obranej nowej drogi. Potrzebna mu jest nie tylko ograniczona możliwość poznania opinii Wojewódzkiego Wydziału Kultury, ale opieka zawodowych artystów, którzy zdają się w tej dziedzinie do tego czasu nic nie zrobili, i potrzebni mu są wdzięczni odbiorcy. Jedno i drugie można zrobić. Odbiorcami w ogóle sztuki ludowej winny być świetlice, reprezentacyjne gabinety. Rzeźby ludowe winny się także znaleźć wśród nagród sportowych i konkursowych. Propozycję tę przede wszystkim stawiamy Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, zrzeszeniom sportowym, organizacjom i instytucjom kulturalno-społecznym.

I nie tylko dlatego piszemy o wielkopolskich rzeźbiar-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Tło społeczne opery „Halka”

W literaturze muzycznej niewiele mamy monumentalnych dzieł, które by tak uległy przeobrażeniom, niejako dojrzewały, nim osiągnęły swój obecny kształt ostateczny, jak opera „Halka” Stanisława Moniuszki do słów Włodzimierza Wolskiego.

Jej triumfalny pochod po scenach Europy środkowej i południowo-wschodniej, zainteresowanie się żywe scen Moskwy, Leningradu i miast republik radzieckich, gdzie „Halka” jest już wystawiana, ma swe głębokie uzasadnienie. Libretto tej opery rzuca jaskrawe światło na stosunki feudalne nie tylko wsi polskiej, lecz i innych krajów i w dramacie wiejskiej dziewczyny widzimy stanową przepaść, jaką dzieliła dwór i wieś. Utwór skromnego poety Włodzimierza Wolskiego musiał silnie podzielać na wyobraźnię i targnąć uczuciem Moniuszki, skoro dał mu tak wspaniałą, wzruszającą oprawę.

Co wiemy o poemacie Wolskiego pt. „Halka”? W zbiorowym wydaniu poezji jego z 1859 roku nie ma poematu „Halka”. Widocznie autor nie przywiązywał do swego młodocianego utworu większej wagi, skoro nie włączył poematu napisanego w 1845 roku w wielkim pospiechu, bo w ciągu 3-4 dni do zbiorowego wydania poezji. Nie przypuszczał Wolski, że imię jego będzie w przyszłości tylko znawcom i badaczom literatury znane, a dzięki Moniuszce przejdzie do potomności właśnie jako autor „Halki”.

Poemat pt. „Halka” wydobył z zapomnienia Emil Kipa w „Pamiętniku literackim” (Rocznik XLII, zeszyt 3-4, 1951), zaopatrując go w krótką przedmowę. Treść „Halki” początkowo była inna, niż mamy ją w postaci obecnej. Jako przedstawicielka feudalizmu występuje matka Janusza, która spowoduje śmierć Halki i dziecka, natomiast Janusz według poematu nie żył żadnych przesądów stanowych i żeni się potajemnie z Halką, o czym dowiaduje się jego zła, mściwa matka. Janusz wyrusza na wojnę, pozostawiając we wsi Halkę z dzieckiem.

Wykorzystując nieobecność syna, matka Janusza, jak

mówi widmo matki Halki, będące wyrazicielem aspektu społecznego dramatu, „Kazała związać swoją własną żonę Jej ciało młode, piękne, wypięzzone Kazała siec różgami — sama się pastwiła! Potem ją po wsi nago prowadzono, lecz się chłop żaden nie zaśmiał — tylko twa matka, stojąc pod szydłem jeszcze z dala głosem

„Tyś śmiała zostać syna mego Leć teraz za twym mężem czy kochankiem!” „I nieszczęsna leciała jakby za zakłębem Gdzie Nidy jasne wybiły zwierciadła Łzawem spojrzaniem utonawszy w niebie, Sciskając dziecko, błogosławiąc ciebie...” Jeszcze iza jedna, a potem z dzieckiem W błękitnej toni przepadła”

Janusz wraca z wojny do domu i pyta: „Matko, gdzie żona, gdzie dziecko moje? Jużem was wszystkich przyjmował w objęcia. Pozwólcie teraz, niech się upoję słodkim uściskiem żony i dziecięcia”.

Odpowiada mu głos widma matki Halki:

„Chciałeś uściskać i dziecko i żonę? Widziałeś mogile zieloną i świeżą? Tu uchył wieko zielonej murawy Rozkop z niej piasek, rozrzuć mogile

A potem cicho przyciśnij do łona Dwa trupy, które obok siebie leżą. To twoje dziecko i żona”.

Jękla, szalejąc w dalszej wścieklej mowie: „Chłop nie ma serca, wszak prawda panowie? Chłop byłby nędzne; jedna podła suka

Śmiała dać życie córce mego syna I z nim tajemnie polączyć się śmiała... Ale mnie ślepa miłość nie oszuka Po mojej śmierci pania by została. Ha! Chłopka podła, piaska okruszyna...

Wyszczeż życia podłego ostatek; Przeklinam syna, co ojcu bezczęści...”

Janusz dowiedziawszy się o śmierci Halki i dziecka:

„Uchwycił strzelbę — głuchy brzęk wydała

Wypadł jak piorun — zaniem stara gnata A dalej głosi w piekielnej radości: Zabij, zabij, duszę zgub Smaczny trup — pański trup. Nagle burza wystrzału i cisza cmentarna”

Po zabiciu matki, Janusz następnym wystrzałem odebrał sobie życie. Taką jest treść poematu, jaka doszła do nas w zniekształceniu po skreśleniach dokonanych przez cenzurę. Cenzorem w Warszawie był wówczas przed stawiciel ginącego feudalizmu, żubr kresowy, Niezabitowski. Autor otrzymawszy niemiłosiernie okaleczony swój poemat, nie oddał go do druku. Utwór ten znajduje się obecnie w oddziale wilanowskim Archiwum Głównego w Warszawie. W druku ukazała się „Halka” w 1847 roku jako dwukaktowa opera z radykalnie zmienionym librettem.

Jak pisze Emil Kipa, słowa Wolskiego do muzyki Moniuszki wywołały gorącą dyskusję zwłaszcza zakończenie opery. Wolski — artysta o głębokim wyczuciu i zrozumieniu problemów społecznych, dał wyraz swojemu pogłębieniu i przekonaniu w sposób bezkompromisowy. „Halka” to otwarte wyzwanie a zarazem moralne piętno wyrażone na zginięciu feudalizmu.

Wolski, przerabiając poemat na libretto usunął z cień matkę Janusza, a nieszczęsna rolę w życiu Halki powierzył właśnie Januszowi. Krytyk Kazimierz Kaszewski dając w „Bibliotece Warszawskiej” (1860 r. II str. 183) sprawozdanie z wydania zbiorowego poezji Wolskiego notuje wiadomość, że „p. Wolski obecnie zmienił zakończenie, kazać Januszowi skakać do rzeki za topiącą się Halką i ogólnie przykłaśnięto tej szczęśliwej reformie. Otóż to właśnie fałsz — pisze dalej Kaszewski. Nie spodziewajmy się tyle serca pod liszajem bezmyślnego bezprawia, bo Janusz nie jest to kochanek przypadkowo niewierny: to owszem jeden z tych, dla których hańba istoty takiej jak Halka jest rozrywką, uprawianą zwyczajem, a rezultaty jej rzeczą obojętną”.

Moniuszko i Wolski nie zgodzili się jednak na takie zakończenie i Janusz pozostał wyrazicielem epoki feudalnej, jako zły duch w życiu dziewczyny wiejskiej. Celem dogodzenia tzw. wyższemu sferom, a zwłaszcza obszarnikom, dyrekcje teatralne sekundy godnie cenzorowi Niezabitowskiemu i „łagodziły” po swojemu niektóre sceny w „Halce”, fałszując akcent społeczny dramatu.

Spółczesność polskie dopiero obecnie ma możność zapoznania się z arcydziełem Moniuszki w jego czystej, nieskażonej formie. Obowiązek ten wobec Moniuszki i Wolskiego spełnia w głębokim zrozumieniu problemu społecznego w „Halce” Opera Poznańska.

HENRYK BARAŃSKI

„Zarobki” Smith’ów

„Industrie-Kurier”, organ zachodnio-niemieckiego ciężkiego przemysłu, a więc pismo nie po dejrzące o tendencje wrogie dla Amerykanów, pisze w numerze z 3 maja br.:

„Przyjeżdża taki kapitan Smith, Miller albo Money-maker do Europy i zostaje odkomenderowany, dajmy na to, do Stuttgartu. Tutaj dają mu do wyboru na zamieszkanie pół tuzina wili. Wybiera skromną, ośmiopokojową (pułkownik otrzymałby coś znacznie lepszego). Za ten domek, który w dzielnicy willowej jego rodzinnego miasta kosztowałby co najmniej 30 000 dolarów, kapitan nie płaci żadnego czynszu — to koszt okupacyjny.

Wkrótce pojawia się i żona kapitana, zadowolona telegraficznie. Kiedy się rozpakowali, zjawia się niepozorny człowieczek przy bramie wili i zapytuje tajemniczo, czy pani Smith nie ma przypadkiem na sprzedaż papierosów. Kapitan pali jedną paczkę dziennie, jego żona jest niepalącą. Ponieważ otrzymuje 30 paczek tygodniowo, mają więc 23 paczki na sprzedaż. Na 10 paczkach zarabia się 3 dolary. Ten „papierosowy interes” przynosi zatem około 360 dolarów rocznie.

Państwo Smith piją kawę oboje, ale z miesięcznej czterestofuntowej racji są w stanie zużytkować dla siebie, nie krępując się bynajmniej, tylko 4 funty. Na funcie kawy zarabia się 3 dolary, więc dalsze 360 dolarów wpływa tą drogą do kasy pp. Smithów. Jeżeli są wstrzemięźliwi, mogą sprzedać połowę ośmiolitrowej miesięcznej racji napojów wysokowych, a to stanowi 100 dolarów rocznie.

Familia Smith ma prawo zakupu towarów w kantynie za 150 dolarów miesięcznie. Nawet przy wysokich wymaganiach kulinarnych jest w stanie zużyć na własne potrzeby zaledwie połowę tej sumy. Za resztę kupuje cukier, owoce kandyzowane itp. artykuły bardzo poszukiwane na rynku. Z tego źródła wpływa około 600 dolarów rocznie.

Jeśli państwo Smith są jako tako obrotni, mają jeszcze sposobność sprzedać trochę nylonów i specjalnych chusteczek (kleenex), i przy tej okazji zarobić co najmniej 10 dolarów miesięcznie. To jeszcze 120 dolarów rocznie.

Policzwszy to wszystko razem, kapitan Smith zarabia przez samą swą bytność w Niemczech zachodnich ponad 1500 dolarów rocznie, co jest sumą, wyśmienającą na pokrycie wszelkich kosztów pobytu w Niemczech. Pensja kapitańska, powiększona o diety zagraniczne, idzie na rachunek kapitału.”

Taki obrazek kreśli „Der Industrie-Kurier”, organ ciężkiego przemysłu, zarabiającego miliardy na zbrojeniach amerykańskich i na wyzysku niemieckiego robotnika. Co za niewdzięczność wobec „dobrodziejów” zza oceanu.

A. Z.

DR STANISŁAW NOWAK

Wielkopolscy rzeźbiarze ludowi

(Dokończenie ze str. 1)

rzach ludowych. Chylimy tu czoło przed pracą około Piętna, poczucie którego tak długo istnieje, jak żyje lud. Chylimy tu czoło przed starym mistrzem Majchrzakiem, a zarazem witamy zapowiedź „nowego” w ludowym naszym rzeźbiarstwie, tego nowego, co ma nam pomagać w życiu i to życie upiększać i co schodzi z przydrożnego światłokarstwa do domów, jak najbliższy problemów życiowych.

PAWEŁ RZEMEK

Aby dzieci były zdrowe

Krzywica — zwalczana choroba społeczna

Krzywica jest najczęstszym schorzeniem w wieku niemowlęcym. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że obecnie co najmniej 60 proc. niemowląt choruje na krzywicę w mniejszym lub większym stopniu. Występuje częściej u niemowląt miejskich, zwłaszcza przebywających w gorszych warunkach higienicznych, stąd też utarło się z dawną jej określenie jako „choroba proletariatu miejskiego”. Wkrada się ona powoli i podstępnie do organizmu dziecka i bywa spotrzegana przez otoczenie zwykle wtedy, gdy wystąpią już poważne, niekiedy nieodwracalne zmiany.

PRZYCZYNA

W czym leży istota tej choroby społecznej? Jest to choroba przemiany materii, w zakresie przemiany mineralnej. Bezpośrednią przyczyną jej powstawania jest brak witaminy D, będącej jedną z tych nielicznych witamin, które obok przyjmowania ich z pożywieniem, mogą być w pewnych warunkach wytwarzane przez sam organizm.

Brak witaminy D powoduje zaburzenia przede wszystkim w gospodarce fosforem i wapniem. Następuje zwiększone wydalanie fosforu z moczem i obniżenie jego poziomu we krwi. Ponieważ ustrój stara się utrzymać pewien stały stosunek ilościowy fosforu do wapnia, następuje również obniżenie poziomu wapnia. Ustrój niemowlęcia chce utrzymać poziom fosforu i wapnia we krwi na jakim takim, niezbędnym dla życia poziomie, odciąga fosfor i wapń z tkanki kostnej, która pozbawiona tych składników staje się miękką, podobną do chrząstki, wskutek czego powstają charakterystyczne zniekształcenia kości. Zmiany te są tym większe, im cięższa jest krzywica i im dłużej trwa.

Należy tu jeszcze wspomnieć, że zmiany w tkance kostnej nie są jedynymi zmianami w krzywicy. Obok nich powstają zaburzenia w odżywianiu mięśni i ich zwiotczenie, zaburzenia w tkance nerwowej, znaczny spadek odporności, anemia i cały szereg innych dolegliwości.

Jak się objawia krzywica u dziecka? Występuje ona najczęściej w wieku od 4 miesięcy do 1 roku, przy czym dzieci otyłe, przekarmione wykazują większą skłonność do zachorowania. Jednym z pierwszych objawów jest pocenie się dziecka, zwłaszcza tyłu głowy tzw. potylicy. Jeśli u dziecka poduszka jest wilgotna od potu, jeśli włoski na potylicy są wytarte i główka świeci w tym miejscu lśniąco — to są niechybne objawy krzywicy. Przy dalszym postępie choroby dochodzi do rozmiękania kości na po-

tylicy i kość w tym miejscu staje się tak miękka jak papier.

SKUTKI

Dziecko krzywice na skutek osłabienia mięśni zaczyna później siadać i później chodzić. Wskutek chodzenia nogi dziecka krzywiczego wyginają się w kształt litery X lub O, gdyż kości pozbawione fosforu i wapnia są miękkie. Zaznaczam, że objaw ten występuje dopiero z chwilą, gdy dziecko zaczyna stawiać lub chodzić. Od objawu tego powstała nazwa krzywicy. Niesłuszny jest więc pogląd niektórych matek, że dziecko jej nie ma krzywicy, bo nie ma krzywych nóg. Krzywe nogi to objaw późnej, daleko posuniętej krzywicy. Istnieje cały szereg innych objawów krzywicy.

Należy pamiętać, że matka nie jest w stanie sama rozpoznać krzywicy — może ją tylko podejrzewać. Rozpoznanie i leczenie należy do lekarza.

SPACERY — RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

Jakim sposobem dostarczać dziecku witaminę D, czyli jak zapobiegać powstawaniu krzywicy? Otóż przede wszystkim witamina D wytwarza się samoistnie w skórze człowieka pod wpływem światła słonecznego, a właściwie promieni tzw. pozafioletowych, zawartych w świetle słonecznym. Dzieci, które długo przebywają na słońcu w czasie spacerów nie dostają krzywicy. Dlatego też u dzieci powyżej roku znacznie rzadziej stwierdzamy krzywicę, gdyż zwykle dużo biegają po słońcu. Biedne są tylko niemowlęta i te dzieci starsze, które z obawy przed przeziębieniem trzymane są przez całą jesień i zimę w mieszkaniu (choćby dlatego właśnie zabiegają się). Przypominają one blade, wiotkie, anemiczne roślinki, które wyrastają w ciemnych piwnicach na wiosnę, przez cały czas tęskniąc instynktownie za słońcem. Od 3-4 tygodnia życia każde niemowlę bez względu na to, czy zimno, czy pochmurno, czy lato, winno przebywać przynajmniej 3-4 godziny na spacerze. Przez chmury również przechodzą promienie pozafioletowe, choć słabiej, nie przechodzą natomiast przez szybę i celofan. Im dłużej jest niemowlę na spacerze, tym lepiej. Wózek spacerowy bez budki, bo przecież chodził nam o to, by słońce całowalo twarz dziecka. Unikać ulic o dużym ruchu, zakurzonych i zastrzyżonych promieniach, bo pył i kurz zatrzymują promienie pozafioletowe, przebywać natomiast w miejscach

spokojnych, słonecznych, wolnych od kurzu. Nie bać się przeziębienia dziecka, w miarę możliwości odsłaniać nóżki i rączki. Pamiętaj, matko, że przeziębienia są tylko dziećmi spokojnymi.

Jeśli chodzi o karmienie, to starać się jak najdłużej karmić piersią, gdyż mleko matki zawiera stosunkowo dużo witaminy D, mleko krowie zaś nie zawiera jej prawie zupełnie. Od 6 miesiąca życia podawać żółtko surowe. Inne pokarmy podawane niemowlęciu zawierają b. n. wiele witaminy D, absolutnie nie wystarczające niemowlęciu. Należy dość wcześnie wprowadzić do diety niemowlęcia sok owocowy i jarmużki, gdyż mimo, że nie zawierają one wit. D, jednak zawierają dużo fosforu, wapnia i żelaza i znacznie ułatwiają zapobieganie i leczenie krzywicy. Każdemu niemowlęciu karmionemu sztucznie już w 2 miesiącu życia powinniśmy zapobiegawczo podawać witaminę D, a starszym niemowlętom i dzieciom powyżej roku tran zwłaszcza w miesiącach zimowych. Silniej działające środki jak skoncentrowana duża dawka jednego z witamin D, tzw. wit. D forte oraz naświetlania lampą kwarcową zamiast słońca może przepisywać tylko lekarz.

SUKCESY LUDOWEGO PAŃSTWA

Polska Ludowa, która w Konstytucji gwarantuje ochronę zdrowia swych obywateli, a zwłaszcza zdrowia dzieci, stworzyła głównie w celu zwalczania krzywicy, gestą sieć poradni dla dzieci. Niezależnie od tego prowadzi się stałą właściwą akcję przeciwkrzywicową tzw. akcję „K” przez rozdawanie witamin, masowe badania dzieci, a przede wszystkim przez jak najbardziej szerokie uświadamianie matek o tej chorobie społecznej. Wyniki tej akcji widoczne są w tym, że do radości wielkich należą dziś przypadki ciężkiej krzywicy ze znacznymi zniekształceniami, prowadzące do kalectwa. Krzywica przestała dziś być chorobą dzieci proletariatu, a jest tylko jeszcze chorobą dzieci zacofanych matek. Dużo jeszcze, zbyt dużo jest przypadków lekkiej i średniej krzywicy i to przede wszystkim z winy matek, które z niedbalstwa, próżniactwa, a niekiedy z fałszywego uprzedzenia nie przychodzą do poradni i narażają swe niemowlę na chorobę lub kalectwo. Miłość matczyną wy maga nie tylko ślepego uczucia, ale również dużo rozsądku i umiejętności. „Zawód” matki wymaga nauczania się tej specjalności, tak jak zawodu ślusarza, stolarza itp. Poradnia dla dzieci w założeniu swym jest szkołą zawodową dla matek i doradcą naj lepszym.

Korzystajmy więc jak najwięcej z tej zdobyczy ustroju socjalistycznego, aby nasze dzieci wychowały się zdrowe, by radowały oczy swych rodziców i byli pełnowartościowymi członkami społeczeństwa.

Stanisław Moniuszko nauczyciel i kompozytor

(Dokończenie ze str. 1)

całego świata, nie jest tylko „kopciuszkiem” naszej sztuki narodowej, ani jej zaśniedziałym. A kiedy dochodzą nas wieści, iż w dalekim Alma-Ata odnosi sukces niebываły, a tysiące oglądają i oklaskują ją z podziwem w operach moskiewskiej, budapeszteńskiej, praskiej i innych — świadczą to o głębokich, ogólnoludzkich akcentach tej opery polskiej, w tak lapidarny i wysoce artystyczny sposób ujmującej życie gromady biednych, na jałowej roli podkarpaciej żyjących chłopów — górali pańszczyźnianych, zdobywających się obok nuty troski i szczerzego smutku, na mocny wyraz protestu przeciw niesprawiedliwości społecznej.

Moniuszko — choć nie dorównał geniuszowi Chopina — przewyższył go jako pieśniarz i nauczyciel muzyki w narodzie, bo przecież wielka sztuka Chopina nie docierała wówczas wszędzie. Kompozycje Moniuszki stały się piosenkami wieśniaczkimi, stały się istotnym „elementarnym” nauki „muzycznej” w narodzie. Moniuszko, to popularny najczystszy rodzaj. Przebywając w szkołach warszawskich słuchał już jako 8-letni chłopiec ówczesnych znakomitości muzycznych: pianisty Humla, Szymanowskiej, słynnych skrzypków: Włocha — Paganiniego i Polaka — Karola Lipińskiego —

raz młodego, „debiutującego” zaledwie w 17 roku życia — Chopina. Czy rozmawiali z sobą, choć mieszkali niedaleko siebie, gdyż Fryderyk w pałacu Kazimierzowskim, a Stanisław w Pałacu Staszica — nie wiadomo! W każdym razie Moniuszko wyniósł na całe życie niezapomniane wspomnienie Chopina i jego muzyki, a w roku powstania listopadowego drogi ich życia rozszły się na zawsze, by „za grobem” wspólne odnieść zwycięstwo.

Przeżywszy 53 lata, borykając się stale z trudami i przeciwnościami życia — zmarł Moniuszko nagle na udar serca, do ostatniej chwili niezwykle czynny i twórczy. Trudem swojego pracowitego życia wypełnił luki i obce naleciałości w ówczesnym życiu muzycznym. „Śpiewnik domowy” a nie... koncertowy, najlepszą jego legitymacją społeczną. Nie bez słusności mówi więc Br. Rutkowski: „Istotnie społeczny charakter twórczej pracy Moniuszki wynika z głębokiego wyczucia i zrozumienia kulturalnych potrzeb społecznych na wszystkich chybą najważniejszych odcinkach życia muzycznego. Brał czynny udział w kształtowaniu się kultury muzycznej szerokiej mas, punktem wyjścia dla jego twórczości była rzeczywistość kulturalna naszego społeczeństwa”.

TEODOR ŚMIEŁOWSKI

Próchnica zębów i... próchnica gleby

Najpowszechniejszą chorobą odczuwaną dotkliwie przez ludzi na całym świecie jest niewątpliwie ból zębów. Jak często są wypadki, że wśród głuchej nocy puka ktoś do drzwi dentysty prosząc o wyrwanie zęba lub co najmniej uśmierzanie bólu zastrzykiem. Psucie się zębów powoduje próchnicę, powstającą na skutek nieprzestrzegania higieny jamy ustnej. Nie wymyte resztki pokarmów powodują tworzenie się kwasów i mikroobów, które z kolei przebijają emalię na zębach, dostają się do wnętrza i rozpoczynają swoją niszczytelką pracę. Powstaje ból, który bardzo często jest wprost nie do wytrzymania...

pożywienie. Przerabiając ją tworzą z niedostępnych dla roślin związków organicznych składniki przyswajalne (dr Marian Górski — „Nawozy i nawożenie”).

Spełnia rolę gąbki...

Otoż ta próchnica w formie przyswajalnej jest właśnie materiałem, który w glebach piaszczystych zlepia ziarenka piasku z sobą i nie pozwala na ich rozpylanie, a gleby ilaste i gliniaste spulchnia i robi je mniej zwężymi czyli dopuszcza powietrze do korzeni i pozwala im na oddychanie. Rola próchnicy nie kończy się na tym. Posiada ona zdolność zatrzymywania związków azotu, fosforu, potasu, wapna i nie dopuszcza do ich spłukania przez wody deszczowe do niższych warstw gleby tzw. martwic, gdzie dla roślin i ich systemu odżywiania byłoby stracone.

I jeszcze jedna niemierna ważna właściwość próchnicy.

Na glebach lekkich, przepuszczalnych, próchnica odgrywa rolę gąbki. Wleaga ona wodę deszczową czy powstałą z topniejących na wiosnę śniegów i zatrzymuje ją na wysokości warstwy uprawnej. Rośliny zaś w razie posuchy mogą przez swój system korzeniowy długo z tego naturalnego rezerwuaru korzystać. Praktyka dowiodła, że gleby zasobne w próchnicę utrzymują długo wilgoć i mimo posuchy wydają dobre plony uprawianych na nich roślin. Na glebach natomiast, choć pozornie lepszych lecz nie posiadających zasobów próchnicy, rośliny w razie braku opadów wędnią i giną. Ma to ogromne znaczenie dla gleb wielkopolskich, corocznie cierpiących na brak wilgoci.

działały przy doświadczaniach wyciągi próchniczne z torfu. A więc torf, który w postaci naturalnej zbyt długo musi leżeć w ziemi, aby stał się związkiem próchnicznym, odpowiednio przepłukany, daje ekstrakt działający natychmiast. Może on stać się w niedalekiej przyszłości źródłem „płynnej próchnicy”.

Doświadczenie przeprowadzone na ogórkach wykazało, że rośliny zasilone „płynną próchnicą” rosły bujnie, mając barwę ciemno zieloną, wydały owoce o wadze 400 gramów, natomiast te, które nie otrzymały próchnicy były słabsze, koloru anemicznego i wydały owoc o wadze 140 gramów. Różnica więc aż nadto widoczna.

Do jakich wyników na tym polu dojdą w niedalekiej przyszłości naukowcy — doświadczenia trudno na razie przewidzieć. Jedno jest powiedziane: próchnica zwiększa plony, bo przyspiesza pobieranie soli mineralnych przez roślinę i zatrzymuje w glebie wilgoć tak potrzebną w naszych warunkach glebowo-klimatycznych. Główne źródło próchnicy mają nasze gospodarstwa rolne w oborniku, kompostach i nawozach zielonych oraz torfie odpowiednio skompostowanym. Trzeba więc hodować jak najwięcej inwentarza dla produkcji obornika, budować stopy kompostowe i siać dużo poplonów celem przorywania na zieleno. Bo jak wynika z doświadczeń nawozy sztuczne nie zastępują całkowicie nawozów organicznych, a tym mniej próchnicy. Nawozy sztuczne są z natury rzeczy pożądanymi nawozami pomocniczymi.

JAN RYSZEWSKI

Roślina chce oddychać

Każdy światły rolnik lub ogrodnik wie, że chcąc uzyskać wysokie zbiory trzeba dać glebie w dostatecznej ilości tych składników pokarmowych, które są potrzebne roślinie do życia. Bo każda roślina żyje i rozwija się, a więc jak każdy żywy organizm potrzebuje produktów spożywczych, które nie zawsze znajduje w glebie pod dostatkiem. Najłatwiej rozsiać nawozy sztuczne i zasilić glebę w składniki mineralne — prawdą? Tak, ale nie w tym tkwi istota rzeczy. Wielki uczyony radziecki Williams wykazał nam doświadczalnie, że zwykła plonów nie tylko od tego zależy. Trzeba dać jeszcze roślinom odpowiedni zasób wody i powietrza, stworzyć tzw. dobrą strukturę gleby.

Woda i powietrze mają dla każdej rośliny znaczenie decydujące. Woda stanowi jak gdyby napój rośliny, a powietrze jest niezbędne do oddychania. Człowiek posiadający płuca, a pozbawiony powietrza dusi się — tak samo roślina, która nie posiadając płuc oddycha wszystkimi częściami, a więc przez liście, kodygi i korzenie. Dostęp powietrza do kodyg i liści jest łatwy, ale z korzeniami jest cały problem. Trzeba im pomóc do oddychania przez stworzenie właściwej struktury gleby, która na lżejszych czarnoziemach, pod wpływem dobrej obróbki narzędziowej wytwarza się sama. Na glebach natomiast piaszczystych, ciężkich, ilowatych, zwęższych, gliniastych jak najbardziej nawet dokładna obróbka mechaniczna nie stworzy dobrej struktury. Zawsze będą się te ziemie rozsypywały, zlewały lub bryliły.

Przeróbka chemiczna na miejscu

Rolę czynnika ulepszającego strukturę gleby odgrywa więc tu próchnica, rolę wybitnie dodatnią, niemal decydującą o rozwoju, życiu i plonowaniu rośliny.

Co to jest próchnica i skąd się bierze w glebie?

Związki próchniczne powstają w glebie z resztek organizmów roślinnych i zwierzęcych. Ścierniska, korzenie obornik i przyorywane zielonki, odchody różnych żyłatek glebowych i ich „trup” stanowią źródła tworzenia się próchnicy. Jest ona pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego i dzięki temu zawiera wszystkie dla życia roślin niezbędne składniki. Te składniki byłyby jednak niedostępne i beużyteczne, gdyby w glebie nie znajdowały się małe żyłatka-bakterie i grzyby. W gruncie ziemi wielkość grochu może ich być kilka, a nawet kilkanaście milionów. Ponieważ i mikroorganizmy są istotami żyjącymi, próchnica stanowi dla nich



Od „bureau-kratosy” do Cabotina

Narzekamy często na opieszałość instytucji i urzędów, kończąc przeważnie westchnieniem: Ach! ta biurokracja! — Biurokracja to wyraz mieszaniny francusko-greckiej (bureau — biuro, urząd + kratos — siła, władza); oznacza on przerost formalistycznej tzw. papierkowej roboty w urzędach, zbytnią przewagę aparatu urzędniczego w państwie (jak to było np. w dawnej monarchii austriackiej lub carskiej Rosji), albo w ogóle stan urzędniczy. Twórcą tego wyrazu był francuski ekonomista i polityk Jan de Gournay (+1759 r.), a rozpowszechnił go w Europie rewolucja francuska.

Czytając dzieło tej rewolucji, spotykamy sankiulotów, czyli zrewoltowanych lud pariski. „Sans-culottes” znaczy dosłownie „bez spodni”. Tak nazywano ubogi lud Paryża — od r. 1792 zagorzałych patriotów-rewolucjonistów, którzy zarzucili dawny strój — krótkie spodnie (culottes) i pończochy, a zaczęli nosić spodnie długie (pantalons).

Wszyscy znamy powiedzenie „Czas to pieniądź”, cytowane także po angielsku „Time is money”. Najstarszy ślad tej zasady spotykamy u starożytnego filozofa Teofrasta (z 287 przed naszą erą), który głosił, że „czas drogo kosztuje”. W dzisiejszej postaci sformułował ją amerykański uczyony i polityk Benjamin Franklin (1706—1790).

A teraz o czym innym. — Nie brak na świecie głupców, najwęższych i łatwowiernych. Nazywa się ich abderytami, abderytami, a w pewnych wypadkach kabotynami. Abderyci byli mieszkańcami starożytnego miasta trackiego Abderi; uchodzili za najgłupszych ludzi ówczesnego świata. Za kraj głupców uważano też Beocję, małą prowincję środkowej Grecji. — W dawnej Polsce za taką okolicę uchodziło niesłusznie Mazowsze, a staropolskie przysłowie mówiło, że „Mazurzy głupi, bo się ślepi rodzą”. — Kaboty — to specjalna odmiana, to człowiek, który świadomie blaznuje i „wygłupia się” dla taniej popularności. Nazwę wzięto od znanego we Francji w XVI wieku wędrownego kuglarza i wesółka Cabotina.

Dr T. Nożyński

Festiwal atlantycki w Paryżu

Gdziekolwiek w Europie zachodniej pojawiają się amerykańskie garnizony okupacyjne i gdziekolwiek umundurowani przybysze spoza wielkiego morza zaczęli wprowadzać swój kowbojski sposób życia, natychmiast rośnie przeciwko nim niechęć ze strony mieszkańców starego kontynentu i niebawem zakwitają na murach tradycyjne już napisy „Goo home” — „wraaj do domu”. Tak dzieje się we Włoszech, w Anglii, w Austrii i wreszcie w klasycznym kraju atlantyckiej penetracji we Francji.

Stolicą „atlantydwów” w Europie jest Paryż, w którym zagnieździła się kwatery wojenna światowego sprzysiężenia — goszcząca w tej chwili, nowego prokonsula amerykańskiego — Ridgway’a. Mimo starań reakcyjnego rządu francuskiego, będącego na usługach bloku wojny oraz wielkich sztuczek propagandowych, przeciwny Francuz każdego dnia, każdej godziny daje zamorskim intruzom niedwuznacznie do zrozumienia, że chętnie widziałby ich trochę dalej. Na przykład w Ameryce. Pod tym względem solidarne są wszystkie warstwy społeczeństwa francuskiego, zmuszone ponosić dodatkowe ciężary przymusowej gościnności. Całkiem otwarty wyraz tym wrogim nastrojom daje postępową i bezkompromisową prasę francuską, świat intelektualny, literacki i artystyczny. Zarówno w słowie, w piśmie, jak i w rysunku.

Amerykańscy propagandiści nie mogą spokojnie patrzeć na te objawy wrogości. Postanowili więc urządzić w miesiącu maju w Paryżu wielką imprezę kulturalną pod nazwą „Festiwal XX wieku”. Dla zjednoczenia sobie opornych umysłów europejskich, a na pokrzepienie serc zaprzędanych satelitów. Program ustalono niezwykle bogato, łącznie z widowiskami, wystawami i koncertami. Oczywiście przy udziale tych tubylczych artystów, dla których szelst

dolarowych papierków jest mniej przykry od głosu uczelonego sumienia. Patronat duchowy nad tym widowiskiem kosmopolitycznym rozciągnęli amerykańscy i francuscy. A więc szpieg Nabukow, Amerykanin Burham, czołowy historyk panamerykanizmu oraz jego wierni trabanci w osobach reakcyjnych artystów i literatów, jak Koestler, Henri Miller, Malraux, Dawid Rousset i inni.

Według deklaracji organizatorów celem festiwalu było zademonstrowanie przed światem zachodnim, że „najwspanialsze dzieła wytwarza jedynie kultura zachodnia”.

Jest więcej jak pewne, że kongres kultury amerykańskiej finansowany był przez trumowski 100-milionowy fundusz dla prowadzenia wojny „psychologicznej”. Tym więcej, że jak podaje postępową prasę francuską, organizatorzy liczyli się z poważnym deficytem w sumie 40 milionów franków. Jeżeli wierzyć kongresmanowi Roumey’owi, że każda osobistość intelektualna kosztuje nas 10 tys. dolarów, to kosmopolityczny światek zachodnio-europejski zyskał na tej imprezie dodatkowe dochody. Niezależnie od tego festiwal zmontowany takim nakładem kosztów i reklamy oraz odbywający się w momencie przybycia do Europy Ridgway’a, miał przede wszystkim na celu wystąpienie łącznie z widowiskami, wystawami i koncertami. Oczywiście przy udziale tych tubylczych artystów, dla których szelst

Ludwik Gomolec

Wielkopolski emisariusz

Minęło 65 lat od śmierci wielkopolskiego emisariusza i propagandyzisty Benedykta Kosiewicza, urodzonego w Babimoście. Należał on do szczytowego grona rewolucjonistów i współpracowników sławnego demokraty przed stu laty Henryka Kamińskiego, który odegrał wybitną rolę w okresie polskiej Wiosny Ludów w latach 1844 — 1848.

Henryk Kamiński, głośny teoretyk demokratyczny tych czasów, wydał w Paryżu w roku 1844 pod pseudonimem Filareta Prawdowskiego pismo dla ludu pt. „O prawdach żywotnych narodu polskiego”. Ten młody emigrant z Królestwa i wielki myśliciel wydał również w Poznaniu w roku 1845 swoją „Filozofię ekonomii materialnej”. W tym samym roku wyszedł w Paryżu jego głośny „Katechizm demokratyczny” czyli opowiadanie słowa ludowego, stanowiące streszczenie myśli wyłożonych w „Prawdach żywotnych”. Obydwie te książki przyczyniły się do zrewoltowania umysłów ludu. O książce Henryka Kamińskiego „Prawdy żywotne” tak się wyrażał w swoich pamiętnikach Władysław Kosciński z Targowej góry w pow. średzkim: „Mo-

żna powiedzieć, że żadna książka w Królestwie tyle czytana nie była, co „Prawdy żywotne”. Doszła ona do wszystkich warstw społeczeństwa i niezaprzeczenie najbardziej umysł ludu, mianowicie mieszczański, do rewolucji usposobiła”. Mowa tu o przygotowywanym powstaniu ludowym 1846 r. i powstaniu wielkopolskim 1848 roku. Te dwie książki wywarły również swój wpływ na lud w Galicji i Królestwie Polskim.

Losy Benedykta Kosiewicza związały się z Henrykiem Kamińskim. Został on rządcą majątku Kamińskiego w Rudzie w Lubelskiem. To stanowisko ułatwiało mu częsty kontakt z Wielkopolską, skąd pochodził i łatwe przekraczanie granicy prusko-rosyjskiej. Wykorzystując swą dogodną pozycję, trudnił się przewożeniem nielegalnie zakazanych druków rewolucyjnych swego chlebodawcy, z którym utrzymywał kontakt w W. Królestwie Poznańskim. Często przejeżdżał przez granicę nie budził zrazu podejrzeń władz policyjnych. Dopiero w roku 1846 przyłapano Kosiewicza na gorącym uczynku z zakazaną biblią rewolucyjno — demokratyczną. Odtąd rozpoczęła się jego gehenna.

Niebezpiecznego emisariusza policyja cara Mikołaja I, żandarma Europy i głównej siły reakcyjnego Świętego Przymierza, osadziła w cytadeli warszawskiej i wypytano go, stosując najrozmaitsze szykany i tortury więzienne, z czyjego polecenia przewoził zakazane druki. Kosiewicz wytrzymał bohaterstwo śledztwo osławionej komisji warszawskiej i nie zdradził żadnego nazwiska. W wyniku procesu został skazany na karę tysiąca pa-

tek i na ciężkie roboty na Sybirze. Z Cytadeli warszawskiej przewieziono go w kajdanach do twierdzy w Modlinie, gdzie przeprowadził żandarmi carscy barbarzyńską, łcie zwierzęcą egzekucję, którą wytrzymał dzielnie wielkopolski emisariusz. Z ostrzyżoną do połowy głową i ze zgolonym do połowy zarostem na twarzy, ubrany w mundur aresztanta i czapkę na głowie w połowie szarą i w połowie burą został zesłany na ciężkie prace do kopalni sybirskich. Po 4 latach pobytu w rocie aresztantkiej, złagodzono Kosiewicza karę na osiedlenie się na Syberii jako wolny człowiek. Los tych osiedleńców był o wiele znośniejszy niż więźniów.

W roku 1855 zmarł car Mikołaj I. Nowy władca Aleksander II ogłosił amnestię dla wszystkich więźniów politycznych. Na tej podstawie powrócił do Wielkopolski. swych rodzinnych stron, Kosiewicz, gdzie po kilku latach tułaczki znalazł stałe zajęcie u Tytusa Działyńskiego z Kórnika jako kasjer administracji dóbr kórnickich. Umarł na tym stanowisku, powszechnie szanowany, dnia 30 I. 1887 roku.

Kosiewicz zaprzyjaźnił się w cytadeli warszawskiej z innym rewolucjonistą — demokratą, Karolem Ruprecht, rodem z Puław, studentem uniwersytetu berlińskiego. Ruprecht był organizatorem ruchu zbrojnego w roku 1846 w Warszawie. Z powodu nerwowego postępowania Bronisława Dąbrowskiego z Winnegóry w pow. średzkim, który przez naczelnego wodza przygotowywanego powstania ludowego — Ludwika Mierosławskiego, wyznaczony został na dowódcę powstania w Królestwie, dostał się nie-

potrzebnie Ruprecht do więzienia rosyjskiego. W cytadeli obaj byli zamknięci w sąsiednich celach i porozumiewali się przy pomocy umówionych znaków przez pukanie. Przy pomocy tego telegrafu zaprzyjaźnili się z sobą, nie widząc się wcale. Ruprecht skazany został na karę śmierci przez powieszenie. Już pod szubienicą ogłoszono mu złagodzenie kary na ciężkie roboty w kopalniach nercyńskich. I jego uwolniła amnestia cara Aleksandra II w roku 1857. Wrócił do Warszawy, a choć zlamany fizycznie, wciąż czynny udział w budzącym się na nowo ruchu wyzwoleniecko-narodowym. Gdy żandarmia carska wpadła na trop jego działalności rewolucyjno — demokratycznej, zmuszony był schronić się za granicę. Dłuższy czas przebywał w Paryżu, gdzie sprawował zarząd Biblioteki Batiński. Z chwilą zlikwidowania szkoły batińskiej i przeniesienia biblioteki przez Jana Działyńskiego w roku 1874 do Kórnik, przeniósł się tutaj również Ruprecht, którego sterane zdrowie wymagało opieki i spokoju. W gościnie u Jana Działyńskiego w Kórniku spotkali się po 27 latach dwaj przyjaciele z cytadeli warszawskiej — Kosiewicz i Ruprecht. Po raz pierwszy uścisnęli sobie ręce pierwszy uścisnęli sobie ręce dwaj przyjaciele, rewolucjonści, demokraci, emisariusze i bojownicy o narodowe i społeczne wyzwolenie ludu polskiego. W rok po tym spotkaniu zmarł wskutek gruźlicy płuć Karol Ruprecht w Monachium, 31 III 1875 roku, dokąd wyjechał na krótki czas w sprawach otrzymania obywatelstwa niemieckiego.

Dzięki takim ofiarnym bojownikom postępu lud polski doczekał się swego narodowego i społecznego wyzwolenia.

Nad wodami zaniemyskich jezior

Uwaga Czytelnicy! Nadchodzi lato — okres wakacji i wycieczek, niedzielnych wczasów i turystycznych wędrówek. W pogodny dzień świąteczny zatłoczone pociągi przewozić będą tysiączne rzesze do najbliższych miejscowości wycieczkowych — Puszczkowa, Puszczykówna, Osowej Góry, Promna czy Kiekrza. Dla wielu wczasowiczów okolice Poznania nie są już atrakcyjne, a zbyt wielkie zgęszczenie na najbardziej popularnych plażach nie sprzyja ani pełnemu wypoczynkowi, ani dobremu samopoczuciu. Warto więc ruszyć do innych, równie pięknych zakątków, jakich w Wielkopolsce znajdujemy wiele.

Rozpoczynamy więc serię krajoznawczych reportaży, w których co tydzień popularyzować będziemy godną poznania miejscowość — Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze natomiast ułatwiać będzie zwiedzenie wskazanych w reportażach zakątków.

Cykl nasz rozpoczyna reportaż o Zaniemysku, do którego chętni poznania tej miejscowości pojechać mogą z wycieczką już w następną niedzielę. Trzeba tylko zgłosić swe uczestnictwo w oddziale PTTK, przy ul. Alfreda Lampego.

I jeszcze ślady w postaci zdradliwych pali wbitych w dno jeziora. Dzisiaj przewozić turystów na „Grunta” pojemny prom.

Wyspę Edwarda opiekuje się obecnie Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Przygotowała się ona sumiennie do przyjęcia letników i wycieczek. Uprzątnięto śmieci z polan, wygracowano ścieżki, w „szwajcarskiej chacie” urządzono filię gospody, a na pięterku i w oddzielnym pawilonie wyremontowano kilkanaście izb mieszkalnych dla wczasowiczów. Wyspa jest zelektryfikowana i zradiofonizowana. Uporządkowano również estradę koncertowo-dancingową, a dla amatorów wioślarstwa przygotowano kilka łodzi.

Każdego roku goście Zaniemysłu kilkudziesięciu letników. Przybywają tu na wypoczynek głównie rekonwa-



Fot. — Tadeusz Pasikowski
Z wąskiego balkonu „szwajcarskiej chaty”, wznoszącej się wśród starych drzew na wyspie Edwarda rozciąga się piękny widok na Jezioro Zaniemskie.

lescenci, matki z dziećmi i ludzie spragnieni spokoju. Przyjeżdżają z bliska i z daleka — nawet z Warszawy. Oprócz pomieszczeń na wypisze urlopowicze mogą odnajmować pokoje prywatne w samym Zaniemysku, stołując się w czystej i dobrze zaopatrzonej gospodzie GS-u. Cicha miejscowość, malownicze zakątki, lasy i wody oraz zdrowe powietrze gwarantują doskonały wypoczynek. Można korzystania z boga-

tej Biblioteki Gminnej umiła pobyt miłośnikom książek.

Przepiękne są okolice Zaniemysłu. W niedalekich nawet spacerach poznać można czar bujnej tutaj przyrody. Tuż za dworcem wąskotorowej kolejki rozciąga się ogromny Park Ludowy, okalający dawny pałac magnacki w Łęknie. Mieści się w nim obecnie Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Kadr Spółdzielczości Produkcyjnej. Do pałacu dobudowano ostatnio imponujący rozmiarami gmach,

w którym rozrastająca się placówka szkoleniowa znajduje nowoczesnie wyposażone pomieszczenia. Park łączy się ze starym lasem, przylegającym do dwu dalszych jezior — Łękiego i Leśnego Oka. Wody wszystkich jezior połączone są wąskimi przesmykami, przez które jednak trudno przejść się łożem lub kajakiem.

We wszystkich wędrówkach towarzyszą turystę stare legendy chętnie opowiadane przez wieśniaków z pobliskich wsi. Fantastyczne baśnie wiążą się i splatają z opowiadaniem o istotnych wydarzeniach historycznych, których Zaniemysk był świadkiem w czasach wojen krzyżackich i szwedzkich powstań ludowych i walk z zaborcami. W cieniu tysiącletnich drzew w Dolinie Leśnej, na wzniesieniach zwanych „okopami szwedzkimi”, na wyspie Edwarda — myśli ludzka ulata w przeszłość, wskrzesza dawno rozwiązane obrazy i przebrzmiałe echa, a w końcu zatracza się w kojącej ciszy.

W odległości 12 km na południowy zachód od Środy, na granicy powiatów średzkiego i śremskiego, leży jedna z najpiękniejszych w Wielkopolsce miejscowości letniskowo-wycieczkowych — Zaniemysk. Stara osada urosła w ciągu wieków do wielkości miasteczka, lecz dwa lata temu wskutek odpływu mieszkańców do centr przemysłowych oraz nazbyt nikłej roli gospodarczej, spadła na powrót do rzędu wioski. Zaniemysk zachował jednakże charakter miejski, a na pochwałę mieszkańców dodać trzeba, że wszystkimi siłami starają się dźwignąć go z przeżyciowego upadku. Znaczącą rolę w Zaniemysku jako miejscowości letniskowo-wycieczkowej — władze dbają o estetyczną szatę ulic i placów, wprowadzając urządzenia urozmaicające letnikom pobyt w wiosce i przyciągające do Zaniemysłu rzesze wycieczkowiczów.

Cicho tu i nastrojowo. Niskie domki toną w zieleni sadów; wszędzie skwery i kwietniki; nie brak plant i krętych ganków w młodym parku nad jeziorem. Obok skromnych kamieniczek wznoszą się pretensjonalne wille, a gdzieś tam stare, obrosnięte dzikim winem chałupki.

Sady i ogrody schodzą ku głębokiej kotlinie, w której rozlewa się szeroka tafla zaniemyskiego jeziora. Z łagodnych zboczy sycić można wzrok wspaniałymi widokami. Jak okiem sięgnąć, nie ma się w słońcu lazurowe wody obramowane wąskimi pasem plaż i łak, zagonami pól i porośnięte lasami wzgórz. Tu i ówdzie łągi zarosłe trzciną i szuwarami — raj skrzekliwych kaczek, zwinnych nurków i dostojnych czapli. W ustronnych zatoczkach i na niedostęp-

nych mokradłach polują wydry i piżmowce. Czasem z gęstwy leśnego podszycia wychyli się łeb sarny; czasem nad wodami zakotuje jastrząb lub płowy myszolew; czasem ciche tonie zmac plusk wyskakującej nad powierzchnię ryby.

Gęsto zadrzewiona wyspa na środku jeziora przypomina kształtem pływającą kępę olbrzymich rozmiarów. Nie-

gdyś zwana „Gruntem” — dzisiaj „Wyspa Edwarda” — pyszni się wspaniałym starodrzewem. Na niej to wielkopolski magnat — hr. Edward Raczyński — wznosił, w początkach minionego wieku, letni dom w stylu szwajcarskiej chaty i na niej rozegrał się tragiczny finał jego życia. Przed laty łączył wyspę z wybrzeżem drewniany most, po którym pozosta-

Zwyciężone kalectwo

Dr Kazimierz Skrzypczak

Największym brakiem dla istoty ludzkiej jest ślepotą — kalectwo uniemożliwiające odbieranie wrażeń wzrokowych. Człowiekowi widzącemu świat ociemniałego wydaje się bardzo ubogi, pozbawiony niezmiernego bogactwa barw i światła, które dla zdrowego oka są zupełnie naturalne. Już myśl o nieumożliwości oglądania świata wydaje się widzącemu nieznosna. Wielu jest takich, którzy twierdzą, że nie przeżyliby tego kalectwa. To stanowisko jest niesłuszne, bo wyrasta z przekonania o bezradności i bezbronności niewidomego, przekonania uzasadnionego w warunkach społeczeństwa, w którym prawo do bytu ma tylko silniejszy i bardziej drapieżny.

Za'ma — najczęstsza przyczyna ślepoty

Badania przyczyn ślepoty dowodzą, że wielu jest nie-

widomych z powodu za'my. Za'ma, czyli katarakta, polega na utracie przezroczystości soczewki w oku i powoduje, że promienie świetlne ze świata zewnętrznego przechodzą przez rogówkę, ale zatrzymują się na zamglonej soczewce i ulegają odbiciu. Zrenica dlatego przestaje być czarna i staje się szara, oko może jedynie odróżniać światło od ciemności lub co najwyżej grube zarysy przedmiotów. Za'ma występuje najczęściej u ludzi w starszym wieku, przedtem zwykle widzących dobrze. Aż do XVIII wieku wśród lekarzy i laików powszechnie panował sąd, że za'ma powstaje z powodu spłynięcia nieprzeźroczystej błony na zrenicę. Zgodnie z tym poglądem wystarczało zepchnąć błonkę ku dołowi, aby umożliwić widzenie. Lekarze średniowieczni nie podejmowali się takiego zadania. Pozostawiali to wędrownym rzemieślnikom, którzy z wątpliwym powodzeniem, bez znieczulenia i zachowania prawideł aseptyki (jałowości), przy pomocy prymitywnych narzędzi przemieszczali zamgloną soczewkę ku dołowi, pozostawiając wolną zrenicę. Niestety częste powikłania po zabiegu nie wróżyły operowanemu nic dobrego.

Ryzykowna w średniowieczu operacja

W pierwszej połowie XVIII wieku w francuskim mieście Tournay zatrzymano pewnego rzeźmiesza, który podawał się za wędrownego operatora za'my i posiadał komplet narzędzi. Lekarz szpitala królewskiego w Tournay, Brisseau, zainteresował się narzędziami i zapoznał się z metodą operacji. Brisseau przekonał się, że za'ma powstaje z powodu zmętnienia soczewki i że wystarczy ją usunąć, aby człowiek widział. Nieco później Jean Daviel pierwszy podjął się operacyjnego usunięcia za'my. Długo jeszcze lata minęły, zanim w XIX wieku po wprowadzeniu środków znieczulających, operacja za'my stała się zabiegiem czysto wykonywanym, a za'ma przestała prowadzić nieuchronnie do ślepoty. Dzisiaj, jeśli nie ma żadnych istotnych przeszkód dla prawidłowego wykonania zabiegu, chory po operacji ma oko nie różniące się od zdrowego; jedynie grube, wypukłe szkła, których pacjent przedtem nie używał, mogą zdradzać, że oko było poddane poważnej operacji.

Wynika z tego, że ogromna większość ociemniałych, którzy nie widzą z powodu zmętnienia soczewki, ma wielką szansę odzyskania utraconego wzroku. Operację za'my wykonuje się we wszystkich klinikach ocznych. Również w Pozna-

niu co tydzień opuszcza klinię kilku chorych, którzy dzięki zabiegowi odzyskali wzrok.

Czasem stwierdza się za'mę u niemowląt. Jeśli we wczesnym okresie życia dokona się u nich dobroczynnej operacji, mogą bez większych przeszkód korzystać z narządu wzroku. Niewidomy może utracić wzrok także z powodu uszkodzenia rogówki. Jeśli nie ma żadnych przeszkód, można wykonać operacyjną przeszczepienie rogówki pobranej z oka człowieka zmarłego.

Metoda Filatowa

Ta metoda, opracowana przez prof. Filatowa, członka Akademii Nauk ZSRR, znana jest dziś na całym świecie i

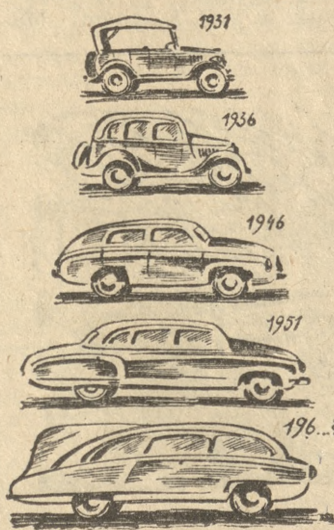
stosowana z powodzeniem też w poznańskiej klinice ocznej A.M. Trzeba podkreślić, że w operacji Filatowa dokonywane jest jedynie przeszczepienie przezroczystej rogówki, która zastępuje rogówkę zamgloną. Czasem daje się słyszeć nieuzasadniony pogląd, jakoby można przeszczepić całe, zdrowe oko na miejsce oka niewidzącego. Czy to jest możliwe? Wyobraźmy sobie kabel telefoniczny, w którym jest wiele milionów przewodów. Jeśli kabel przetniemy i oba końce odsuniemy od siebie, ktoś potrafi bezbłędnie powiązać z sobą zerwane przewody? Niewątpliwie, na porównanie z takim skomplikowanym kablem — jeśli go w jednym oku odetniemy, połączenie odpowiadających sobie elementów w drugim oku jest zadaniem przy dzisiejszym stanie naszej wiedzy nierozwiązalnym.

Od dyliżansu do auta przyszłości

Współczesny człowiek nie może sobie wyobrazić dalekich podróży dyliżansem i pozwolić na stratę w ten sposób drogiego czasu. Nie wystarczy mu koleja, a z samolotem nie oswoił się jeszcze należycie. Punkt więc ciężkości spoczywa na samochodzie, jako najpraktyczniejszym sposobie podróży.

Mały motor

Czy można zajrzeć w przyszłość, przewidzieć na rok, dwa naprzód, jaki będzie samochód w przyszłości? Oczywiście można. Ale nie możemy zaryzykować, że samochód będzie odpowiadał naszym dzisiejszym pojęciom, bo wiedza i technika postępują szybko naprzód. Jedno jest pewne, że utrzyma się tendencja do budowy motoru jak najmniejszego, a nadwozie będzie coraz bardziej opływowe. W przyszłym samochodzie mały motor przeniesiony zostanie na tył nadwozia, gdzie obecnie mieści się bagaż. Motor w obecnych maszynach zajmuje zbyt wiele miejsca.



Skok naprzód

Na ogół auto przyszłości różnić się będzie od współczesnej maszyny tak jak dzisiejszy samochód od dawnego dyliżansu. To znaczy, pozostaną składniki takie, jak koła, nadwozie, resory, hamulce, kierownica, drzwi, okna. Natomiast zupełnie odmienny będzie motor. Dotychczasowy silnik wewnętrzny spalania roztrwania zbyt wiele ciepła.

Bardziej ekonomiczną jest młodsza córka rodziny turbin, gazowa, daleka krewna naszych prymitywnych wiatraków. Mając małe rozmiary i nieznaczny ciężar, motor gazowo-turbinowy da dość mocy przyszłemu samochodowi i niewątpliwie takie motory zastąpią dzisiejsze. Lecz walec turbiny obraca się zbyt szybko nawet dla najszybszego auta. Czy trzeba będzie stawiać aparat przełącznikowy hamujący przy pomocy trybów szybkości obrotów lub też przekazywać walec pośredniczącą energię od motoru do kół? Zapewne i w tym wypadku znajdzie się pomyślne rozwiązanie. Motor będzie obracać walec pompki, ta z kolei napędzać gładki rurami paliwo do kół, a w kołach umieszczone będą małe, lecz silne turbiny, odcinające się pod naciskiem miejsca. (fh)

paliwa napędzanego pompką tłokową. Hamulce staną się zbyt ciężkie, gdyż wystarczy zmienić kierunek paliwa w rurkach, aby w dowolnej szybkości przemieścić i lekko zahamować koła. Jeden pedał regulować będzie cały mechanizm auta przyszłości.

Taksówki bez taksówkarzy

Z taksówek przyszłości korzystać będą tylko nie umiejący kierować maszyną. Natomiast fachowi kierowcy, mając żeton na prawo jazdy wrzucić go będą jak monetę do automatu, do specjalnego mechanizmu, potem nacisnąć guzik, drzwiczki się otworzą i kierowca siądzie za kierownicą.

Powiecie — fantazja! Bynajmniej. Oczywiście nie nastąpi to z dnia na dzień, ale przecież mamy już gazoturbinowe motory, fotokomory i automatyczne kierownice, wprowadzić nie na samochody, ale są i działają. Trzeba zastosować je tylko do maszyn samochodowych. Jest to już tylko kwestia niedalekiej przyszłości. Technika współczesna niemal co chwila odkrywa nowe „cuda”, a technika radziecka w tym wysiłku zajmuje pierwsze brzości. (fh)

Marian Smoluchowski (1872 — 1917) Wielki uczyński polski

Dlaczego niebo jest błękitne? Człowiek, który postawił to zaskakujące proste pytanie i odpowiedział na nie w sposób naukowy — dowodząc, iż atmosfera rozprasza promienie niebieskie, przepuszczając inne — urodził się w Wiedniu przed osiemdziesięciu laty. Był jednym z najwybitniejszych polskich uczonych. W ciągu swego krótkiego, 45 lat zaledwie trwającego życia, Marian Smoluchowski genialnymi pracami z dziedziny fizyki stał się obok Alberta Einsteina.

W przyrodniczo-naukowym fundamencie materializmu naukowego dzieła Mariana Smoluchowskiego stanowią ważną, cenną część.

Szczególnie ważne dla rozwoju nauki były prace Mariana Smoluchowskiego, dotyczące tzw. „ruchów Browna”, czyli drgań mikroskopijnych pyłków ciał stałych, zawieszonych w cieczy. Smoluchowski dowiódł — niezależnie od Einsteina — że „ruchy Browna” są wynikiem nieustannego ruchu drobiny materii (w tym wypadku cieczo).

Genialny dowód Smoluchowskiego stał się punktem zwrotnym w rozwoju teorii o cząsteczkowej budowie materii. Teoria ta jest, jak wiadomo, jednym z podstawowych składników naukowego poglądu na świat.

„Zbyt wcześnie przeciał los jego natchnioną działalność jako badacza i nauczyciela; dzierżył wysoko jego wzór i jego dzieło!” — pisał po

śmierci Smoluchowskiego Albert Einstein. A znany fizyk Sommerfeld dodawał: „Nikt nie zastąpi jego nieśpożytego ducha”.

Marian Smoluchowski, człowiek, który po raz pierwszy wytworzył w laboratorium błękit nieba drogą fizycznych doświadczeń, który pełnił napróżd naukę o atomowej budowie materii, był wszechstronnym uczonym i człowiekiem pełnym energii życia.

Doskonały sportowiec — taternik, narciarz, lyżwiarz, jeździec i szermierz — Smoluchowski był człowiekiem wielkiej pracy. Ogłosił 112 rozpraw naukowych — fizycznych, filozoficznych w różnych językach. Do ostatniej chwili wykładał jako profesor w Uniwersytecie Jagiellońskim. Epidemia czerwonki w roku 1917 zniszczyła jego twórcze, pełne dynamizmu życie. Również Marii Curie-Skłodowskiej, Marian Smoluchowski, mniej znany w naszym społeczeństwie, jest wysoko ceniony za swe wybitne prace przez uczonych całego świata.

„Niestety — pisał radziecki uczyński L. Storcza — jeszcze zbyt mało propagujemy wspaniałe, materialistyczne idee Smoluchowskiego” — i dodaje: „Teraz świat oczekuje nowego Smoluchowskiego...”

Niewątpliwie nauka polska, tak wspaniale rozwijająca się dzięki opiece władzy ludowej, rozwinięta i wzbogaćta dorobek naszego wielkiego uczonego. St. G.